

Karcenie dzieci a obowiązek szkolny

5 grudnia 2008

Rada Legislacyjna przy premierze krytycznie odniosła się do projektu rządowej ustawy o "zmianie ustawy o przeciwdziałaniu przemocy w rodzinie oraz niektórych innych ustaw". W projektowanych zmianach proponuje się m.in. następujący zapis w "Kodeksie rodzinnym i opiekuńczym" (art. 96 a.): "Osobom wykonującym władzę rodzicielską, opiekę lub pieczę nad małoletnim zakazuje się stosowania kar cielesnych, zadawania cierpień psychicznych i innych form poniżania dziecka."

Na boku pozostawiam fakt pojawienia się takiej opinii w bliskim otoczeniu „premiera miłości”, która, wedle relacji mediów, wywołała zażenowanie i zakłopotanie w samym rządzie.

W dokumencie sygnowanym przez Radę Legislacyjną słusznie zwrócono uwagę, iż karcenie nie należy utożsamiać z „biciem dziecka”. Użycie sformułowania „bicie” nasuwa pejoratywne skojarzenia i sugeruje zawsze znęcanie się nad najmłodszymi. Nowomodna propaganda wprowadza takie przekłamanie na poziomie werbalnym, by ewentualnych adwersarzy ustawić na pozycjach katów dzieci. Wtedy praktycznie kończy się jakakolwiek dyskusja. Bo czy można w ogóle rozmawiać ze zwyrodnialcem?

Inaczej wyglądałaby sytuacja, gdyby w dyskusji publicznej pytanie: „czy jesteś za zakazem bicia?”, zastąpiono innym: „czy jesteś za zakazem karcenia krnąbrnych i nieposłusznych dzieci”? W istocie bowiem zwolennicy pierwszej opcji opowiadają się za wyeliminowaniem kar z wychowania, co jest oczywiście naiwną utopią.

Na dnie argumentacji „pacyfistycznej”, wspieranej statystykami zbieranymi w środowiskach patologicznych, tkwi oczywiście ideologia wywodząca się z pogranicza psychoanalizy i psychologii humanistycznej, wedle której oddziaływania o

charakterze "totalitarnym" są niewychowawcze, kompleksogenne (stresujące) i stoją w sprzeczności z demokratyczną zasadą równości.

Autorzy Opinii akcentują też paradoks polegający na niemożności wychowania dzieci "bez dozwolonego prawem naruszania dóbr prawnych". Rodzice odpowiedzialni są za wychowanie i zdrowie swych pociech, a to oznacza, że bez możliwości stosowania przymusu psychicznego czy fizycznego, nie zapewnią im chociażby elementarnego bezpieczeństwa.

Owczy pęd do wprowadzenia zakazu karcenia krnąbrnych dzieci, to także przejaw wewnętrznego miotania się w sprzecznościach "sił postępu". W tym momencie dochodzimy do sygnalizowanej w tytule kwestii obowiązku szkolnego. Z jednej strony państwo wprowadza przymus nauki i ustawowo karze grzywnami rodziców dzieci unikających szkoły, a z drugiej – odbiera rodzicom możliwości jego wymuszenia. Bo niby w jaki sposób rodzic ma zmusić zbuntowanego i napuszczonego przez media dzieciaka do chodzenia do szkoły, nie narażając się w najlepszym razie na zarzut chociażby „poniżania dziecka”. (Znajomy twierdzi, że może jeszcze porozumiewawczo mrugać okiem.)

Cóż, gdyby efektem proponowanych zmian było chociażby zniesienie wspomnianego obowiązku szkolnego – przynajmniej byłby jakikolwiek pożytek z szykowanych zmian w ustawach. Ale przecież „edukacja jest dostępna dla wszystkich” i rodzic... musi sobie jakoś radzić.

Jak? Tego „specjaliści” już nie mówią, poza oczywiście zachętą do dialogu i zachowaniem partnerskich relacji.

Żeby jeszcze ci utopiści wiedzieli, jak się z takimi gagatkami się dialoguje.

Autor: Dariusz Zalewski

Źródło: [Niepoprawni](#)